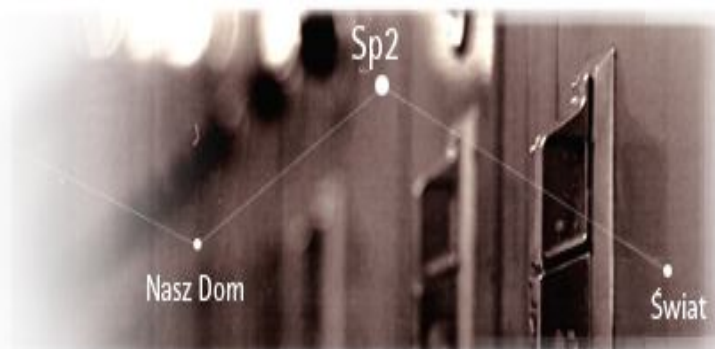




WYDANIE ZIMOWE

O PŁATKACH ŚNIEGU



Jak powstają płatki śniegu?

Historia płatków śniegu zaczyna się jeszcze przy powierzchni Ziemi. Woda parująca z mórz, jezior i rzek zamienia się w parę wodną, czyli gaz składający się z pojedynczych, rozdzielonych cząsteczek wody. Następnie ciepłe i wilgotne powietrze przemieszcza się i wznosi w rejony chłodne, wysoko nad powierzchnią Ziemi. Tam para wodna skrapla się i powstaje chmura będąca niczym innym niż ogromnym zbiorem małych kropelek wody zawieszonych w powietrzu. Pomimo tego, że panuje tam niska temperatura, poniżej 0°C , woda sama nie zamarza, ale dopiero wtedy, gdy znajdzie się w pobliżu jakaś obca cząsteczka, np. pyłek, drobina kurzu lub cząsteczka dymu. Wówczas proces przebiega błyskawicznie, a zrodzony w chmurze kryształek lodu ma średnicę nie większą niż 0,1-0,3mm. W wyniku przejścia pary wodnej w lód, do kryształka-zarodnika przyłączają się kolejne cząsteczki wody. Dzięki temu płatek śniegu rośnie. Z sześciokątnego płatka wyrasta sześcioramienna gwiazdka.

Dlaczego płatki śniegu mają symetryczne kształty?

Sześcioramienny kształt płatków śniegu wynika z sześciokątnej budowy kryształów lodu. Ale zacznijmy od początku: Każda cząsteczka wody zawiera jeden atom tlenu i dwa atomy wodoru. Atomy te nie są ułożone w jednej linii - atomy wodoru tworzą „ramiona”, rozwarłe pod kątem około 104° . Podobnie jak magnesy wzajemnie się przyciągają różnymi biegunami, tak cząsteczki wody również przyciągają się różnymi stronami. Dzięki tym oddziaływaniom cząsteczki wody łączą w większe grupy. Najprostszym możliwym przypadkiem jest właśnie graniastosłup. Tak więc najpierw wszystkie kryształki lodu mają kształt płaskich, sześciokątnych płytek. W czasie podróży płatka śniegu w kierunku powierzchni ziemi zmienia się zarówno wilgotność, jak i temperatura otoczenia. Na wystających krawędziach mogą się tworzyć nowe kryształy. Taki proces może zająć nawet kilka razy od chwili powstania płatka śniegu do momentu, w którym dotknie on gruntu. Dlatego płatki śniegu mogą mieć bardzo złożone kształty. Symetria płatka śniegu wynika z tego, że każde z ramion rośnie praktycznie w tych samych warunkach (temperatura i wilgotność), dlatego ramiona rosną w prawie identyczny sposób.



Czy są dwa identyczne płatki śniegu?

Proces rośnięcia jest bardzo wrażliwy na niewielkie zmiany temperatury i wilgotności. Każdy tworzący się płatek śniegu poruszając się wewnątrz chmury przechodzi przez unikalne zmiany tych czynników, dlatego kształt każdego płatka jest inny. Nawet, jeśli dwa płatki „na oko” wydają się identyczne, na poziomie krystalicznej okazuje się, że któraś „gałązka” płatka ma trochę mniej cząsteczek lub jest przesunięta o kilka lub więcej cząsteczek.



Klaudia Szynska Vd



Wywiady

z ważnymi osobami

Wywiad z Panem Krzysztofem Kulką

Redakcja Szkolnego Życia przeprowadziła wywiad z nauczycielem języka angielskiego w naszej szkole. Oto to, co nas najbardziej interesowało i o co postanowiliśmy zapytać Pana Krzysztofa Kulkę.

Szkolne Życie : *Jak Pan ocenia atmosferę naszej szkoły ?*

Pan Krzysztof Kulka : Jeśli chodzi o atmosferę naszej szkoły można ją podzielić na tę, która panuje w klasie i na korytarzu.

Sz. Ż. : *A jaka panuje według Pana w klasie ?*

Pan K. Kulka : Klasy można podzielić na takie, które chcą się uczyć, są ambitne . Dzieci lubią pożartować, są przygotowane do zajęć. Nauka w takich klasach sprawia przyjemność.

Na pewno są klasy, które się bardziej faworyzują . Dzieci próbują nauczycielowi zaimponować, są w całości przygotowane, słuchają. I w naszej szkole, tak jak mówię, są takie klasy, z którymi się lepiej pracuje, rewelacyjnie , a są klasy, do których trzeba wkładać więcej pracy, żeby była fajna atmosfera.

Sz. Ż. : *Skąd Pan czerpie pomysły do pracy z uczniami?*

Pan K. Kulka : Dobre pytanie ! Skąd ja czerpie pomysły? - te pomysły przychodzą w różnych miejscach i o różnym czasie. Podczas oglądania telewizji nagle zobaczę coś, co mogę przełożyć na ...

Sz. Ż. : *Na przykład REKLAMĘ ?*

Pan K. Kulka : Akurat nie reklama, jest ona może jeszcze nie tak głęboka . To musi być jakiś program i wtedy zastanawiam się jak mogę to przełożyć na zajęcia, które mam w szkole.

Następnie myślę, że troszeczkę inspiracji czerpię z muzyki, czasami jak znajdę coś w gazetach dla dzieci, młodzieży to również coś tam zaczerpnę. Także próbuję te moje obserwacje, które są dokonywane na internecie, również i na co dzień na ulicy, przerzucać na pracę z dziećmi. Mam też jeszcze czasopisma, z których też mogę się dowiedzieć o ciekawych metodach uczenia, ale głównie to takie rzeczy z internetu, z telewizji i to, co widzę na co dzień.

Sz. Ż. : *A teraz pytanie nie o pracy lecz wypoczynku. Gdzie Pan spędził ferie?*

Pan K. Kulka : Muszę was rozczarować, ja ferie spędziłem prawie w całości w Myślenicach. Raz mogłem pojechać do Bukowiny Tatrzańskiej i dwa dni spędziłem w domu rodzinnym.

Sz. Ż. : *Czyli gdzie?*

Pan K. Kulka : W Żywcu - jest to miejscowość, która jest na zachód od Myślenic, jadąc w kierunku Cieszyna, Słowacji, Austrii i Niemiec.

Sz. Ż. : *Jeśli to nie jest tajemnica, to gdzie Pan planuje spędzić WAKACJE !?*

Pan K. Kulka : Na pewno początek wakacji chciałbym spędzić nad Rabą w Myślenicach, a potem jak co roku (mam nadzieję), że w domu rodziny będę mógł uprawiać kolarstwo (50 km codziennie). No i może tydzień spędzę w jakiejś uroczej miejscowości. Na pewno będę mógł popływać, pojeździć, lubię spędzać czas bardzo aktywnie, nie lubię spędzać czasu siedząc i ciągle jedząc (tego nie znoszę).

Sz. Ż. : *Co dla Pana jest w życiu najważniejsze?*

Pan K. Kulka : Najważniejsze w moim życiu... Mama zawsze mówiła mi, że na pierwszym miejscu ustawiaj zawsze Boga, a więc myślę, że dużo rzeczy mogę osiągnąć jeśli jestem w stosunku do siebie szczery i mam poukładane myśli. Dlatego na pewno jedną z ważniejszych rzeczy są sprawy związane z religią, a dopiero potem inne. Dla mnie najważniejsza, jak już powiedziałem, jest religia, ale również ideały, że jeśli coś robię, to robię to dobrze, wtedy komuś to służy, ktoś z tego skorzysta. Jako nauczyciel mam nadzieję, że nie zawiodę dzieci, które uczę, myślę, że zdobędą dobrą pracę, albo wyjadą i będą rewelacyjnie mogły się dogadać po angielsku za granicą.

Sz. Ż. : *Jak długo uczy Pan w naszej szkole?*

Pan K. Kulka : Więc pojawiłem się tu w 2003 roku we wrześniu. Miałem tylko roczną przerwę, a więc 10 lat, bo jest 2013 r.

Sz. Ż. : *Dlaczego wybrał Pan akurat język angielski ?*

Pan K. Kulka : Język angielski dlatego że ...Było takie zdarzenie. W 5 klasie kolega umiał liczyć do 10 po angielsku, a ja umiałem liczyć tylko do 3. Tak mi to zaimponowało jak on leciał one, two ... w klasie umieliśmy tylko one, two, three , a on leciał dalej four, five, six, seven, eight... i my na niego patrzyliśmy jak na człowieka, który jest niesamowity. W związku z tym postanowiłem się od niego pożyczyć książek i zacząłem się uczyć.

Sz. Ż. : *Jaki inny język Panu się podoba ?*

Pan K. Kulka : Podoba mi się niemiecki oraz bardzo lubię słuchać japońskiego, chińskiego.

Sz. Ż. : *Czy lubi Pan pracę z dziećmi?*

Pan K. Kulka : Tak. Bardzo lubię pracować z dziećmi, zwłaszcza z takimi, które mają ochotę te swoje talenty wykorzystywać jak wy - te umiejętności piosenkarskie . To jest taka wspaniała rzecz pracować z wami. Jak widzę, że na testach piszecie dobrze, to poprawiając bardzo dobrze się czuję.

Sz. Ż. : *Czy w związku z tym praca sprawia Panu radość ?*

Pan K. Kulka : Tak. Praca nauczyciela sprawia mi radość i może są trudne czasy, ale są zawsze na mojej drodze jakieś niespodzianki, jakieś takie miłe sytuacje, w których jedna z uczennic powie coś bardzo miłego, albo dzieci po prostu okażą się grzeczne, sympatyczne, przyjacielskie w stosunku do siebie.

Sz. Ż. : *Jaką ukończył Pan szkołę?*

Pan K. Kulka : Pierwsze trzy lata studiowałem w Poznaniu na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, potem zacząłem pracę w tej szkole i uzupełniłem swoje studia w Wyższej Szkole Lingwistycznej na kierunku tłumacza.

Sz. Ż. : *Jak dzieci, które Pan uczy, zachowują się na lekcjach?*

Pan K. Kulka : Znowu muszę powiedzieć, że można was podzielić: są dzieci łobuzy, nad którymi trzeba cały czas pracować, mieć kontrolę, cały czas należy ich pracę monitorować, trzeba upominać i nie pozwolić się im rozwinąć w tym kierunku, żeby bardziej rozrabiały.

Bardzo lubię pracować z czwartoklasistami, dlatego że ogromny procent czwartoklasistów ma bardzo duże ambicje, wiedzą po co przyszli do szkoły i szanują czas nauczyciela. Z czwartymi klasami bardzo dobrze się pracuje jeśli utrzymują tę dobrą atmosferę. Również przesympatycznie pracuje się z piątą klasą i zawsze mam cichą nadzieję, że w szóstej będą również spragnieni wiedzy jak w czwartej.

Sz. Ż. : *Czy lubi Pan nauczanie w naszej szkole ?*

Pan K. Kulka : Tak. Myślę że u nas w DWÓJCE jest taka bardzo ciekawa atmosfera, dużo się dzieje, co bardzo mi się podoba. Mamy przekrój uczniów o różnym charakterze i zawsze jest coś urzekającego, bo inni są wyjątkowo zdolni. Także potrafią czasami nauczyciela zawstydzić, któremu, tak jak mnie, zdarza się popełnić błąd, a uczeń poprawi. Niektórzy uczniowie są znowuż tacy, że trzeba z nimi dużo pracować, ale ogólnie bardzo lubię pracować.

Sz. Ż. : *Czy sam Pan chciał uczyć języka angielskiego, czy rodzina Pana namawiała , bo miał Pan dobre oceny z tego przedmiotu ?*

Pan K. Kulka : Prawda jest taka, że ja chciałem być zawsze malarzem. Marzyłem o skończeniu studiów plastycznych. Tata jedynie powiedział mi, że to jest zawód bez przyszłości i widząc że lubię uczyć się języka, zwłaszcza tego odliczania po angielsku do dziesięciu, powiedział, żebym poszedł do technikum hotelarskiego, bo tam są aż trzy języki. I właśnie ze względu na te języki poszedłem do tego „hotelarza”. A gdy ukończyłem technikum hotelarskie, to myślałem o tym, żeby jeszcze bardziej rozwinąć umiejętności z angielskiego - stąd też myśl o studiowaniu na filologii angielskiej. Tylko, że nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, że zostanę nauczycielem. Bardziej myślałem o pracy w charakterze tłumacza, ale nauczyciel - to właściwie spodobało mi się po pierwszym roku pracy w tej szkole, kiedy mogłem doświadczyć, jak ciekawą przygodą może być praca

Sz. Ż. : *Czy to Pan wymyślił konkurs pod nazwą „School Talent Show”?*

Pan K. Kulka : Tak. Sam wymyśliłem konkurs „School Talent Show” tylko dlatego, że w 2008 roku rozpocząłem podkładać mój drewniany kijek dzieciom w pierwszych klasach. Wtedy zauważyłem jak one chętnie śpiewają piosenki, do których mają puszczoną wersję

karaoke i pomyślałem sobie , że może ciekawie byłoby jakoś to zaprezentować przed szkołą, żeby rodzice mogli popatrzeć. Teraz ci najmłodsi śpiewają już nie do drewnianego mikrofonu tylko do prawdziwego .

Sz. Ż. : *Czy pamięta Pan swojego pierwszego nauczyciela angielskiego? Czy miał on jakiś wpływ na Pana wybór?*

Pan K. Kulka : Tak. Pani Bożena Traciewicz - to były lekcje prywatne i myślę, że miała fajny sposób odpytywania, dużo ze mną rozmawiała, po prostu ona umiała mnie bardziej zachęcić do tej dalszej nauki.

Sz. Ż. : *Dziękujemy Panu za to, że mogliśmy przeprowadzić ten wywiad.*

Pan K. Kulka : Ja wam również dziewczyny bardzo dziękuję, pomimo, że jednak pytania były trudne.

Wywiad przeprowadziły: Julia Ożóg, Zuzanna Domanus, Alicja Leśniak z klasy 5 D

WYWIAD Z PANIĄ KATARZYNA ŚMIETANĄ

Dlaczego wybrała Pani swoją pracę?

Ponieważ lubiłam pracę z ludźmi , dawało mi to dużo energii.

Gdyby miała Pani szansę na zmianę pracy zrobiłaby to Pani?

I tak i nie , ponieważ lubię zmianę i wyzwania , ale również przywiązuję się do ludzi i miejsc.

Skąd bierze Pani pomysły na zajęcia świetlicowe?

Od doświadczonych koleżanek , z internetu oraz z programów dla dzieci (jak „art atak” i „pan robótka”).

Czy ciężko było Pani rozstać się z dziećmi ze świetlicy, gdy wyjeżdżała Pani do Australii?

Czy ja wiem? Byłam bardzo podekscytowana podróżą , ale rozstania zawsze są dla mnie trudne.

Co Pani widziała w Australii?

Wszystkie typowe rzeczy dla tego kontynentu na przykład zwierzęta takie jak: koale , kangury , emu , a co mnie zaskoczyło obecność pingwinów. Poznałam fantastycznych ludzi z całego świata. Każdemu polecam podróżowanie.

Dziękujemy za rozmowę

Amelia Bugajska, Milena Polewka, Zuzanna Wątor kl. IV A



WIZYTA W DPS W OSIECZANACH I DROGINI

W styczniu 2013 roku wraz z koleżankami z klasy Vc uczestniczyłyśmy w wyjeździe do Domów Opieki Społecznej. Były to wizyty, którym towarzyszyło przedstawienie jasełkowe przygotowane przez uczniów klasy Ve wraz z wychowawcą panią Marią Jaśkowiec. Celem wizyty stało się świąteczne spotkanie z pensjonariuszami tych domów oraz przekazanie im prezentów przygotowywanych przez nas własnoręcznie w okresie dwóch miesięcy poprzedzających wyjazd. Prezentami tymi były bombki choinkowe wykonane przy pomocy pani Elizy Matelowskiej.

Pierwszy dom znajdował się w Osieczanach. Gdy weszliśmy do środka od razu zrobiło się nam gorąco. Wszyscy już czekali na nas z niecierpliwością. Występ uczniów z klasy Ve był naprawdę ciekawy. Starsze osoby z zaciekawieniem spoglądali na aktorów. Na koniec wizyty wszyscy wspólnie kołędowaliśmy. Podobny scenariusz miała wizyta w drugim Domu Opieki Społecznej w Drogini, który wydał się nam bardziej nowoczesny. Ponownie podarowaliśmy upominki pensjonariuszom, którzy okazali nam duże zainteresowanie i chętnie rozmawiali z nami, a także zadawali mnóstwo pytań.

Przedstawienie i upominki sprawiły dużą radość podopiecznym ośrodków i nam. Te sympatyczne chwile osłodzone zostały poczęstunkiem.

Pobyt w Domach Pomocy Społecznej wywarł na nas niesamowite wrażenie, które na długo zostanie w naszych sercach. Radość i uśmiech na twarzach starszych ludzi były dla nas dowodem, że trud włożony w przedstawienie i przygotowane upominki zrealizowały swój cel. Ten wyjazd nauczył nas wielu nowych rzeczy. Widzieliśmy jak szczęście maluje się na twarzach schorowanych ludzi.

Aleksandra Leżańska i Kinga Sikora z kl. Vc





Prezentujemy fragmenty czterech różnych opowiadań – czterech różnych autorów. Wam pozostaje wybór tego, które bardziej Was zainteresowało. A które? Do dzieła Czytelniku!!!

OPOWIADANIE NUMER 1

BY ELHAR

„LEGENDY PICKVAL”

PROLOG

W pewnej krainie, która nosi nazwę „Pickval” żyły gobliny, ogry, czarodzieje, nimfy itp. Było to na porządku dziennym. Spokój, monotony spokój. W końcu ogry znudziły się tym spokojem i postanowiły podbić Pickval. Wojny trwały kilkaset lat. Do dnia dzisiejszego jeszcze trwają. Zły Orc’Ham miał na twarzy złowieszcze malowidła. Zebrał wielką kilkutysięczną armię ogrów. Po wielu najazdach ogry wygrały. Panowały przez wiele lat. Inne rasy zjednoczyły się. Zemsta nadchodzi!!!

Rozdział I

Początki

Varus siedział na drzewie. Ten chłopak o kasztanowych włosach i zawsze myślących oczach, rozmyślał o powstaniu zjednoczonym. Zamek był w budowie, wprost forteca nie do zdobycia. Blondyn o krótkich włosach próbował wejść na drzewo, na którym siedział już Varus. Ten oto chłopak potrafił wszystko, prócz wspinaczki.

-Czekaj Galio już schodzę - powiedział Varus.

-Dobrze, dobrze, ale wkurza mnie to, że ty robisz to tak łatwo, a ja się tak męczę – odrzekł Galio. Patrzył z jaką łatwością Varus schodzi z drzewa.

-Masz jakieś wieści? - spytał Varus.

-Zamek jest już w gotowości, można tam osiąść, ale budują jeszcze detale - odpowiedział Galio.

-Są kwatery mieszkalne? - zapytał Varus.

-Są, ale jak już mówiłem nie ma jeszcze detali na przykład mebli, świec i kominków. W budowie są mury. Postawili już jedną wieżę - odpowiedział bez zająknięcia chłopak.

-Rzeczywiście - wtrąciła ruda dziewczyna nosząca dumnie imię Ashe.

-Skąd się tu wzięłaś myślałem, że stoisz na „czujkach”- spytał z zaciekawieniem Varus.

- Była zmiana - odrzekła Ashe.

-Zmiana? - spytał Galio - Od kiedy to są zmiany?

-Tal wpadł na to. Przecież każdy umie przenosić meble, więc czemu budowniczzy mają harować, a my się lenimy patrząc na głupie lasy. Dlatego zmieniamy się z budowniczymi - odpowiedziała Ashe.

-Tal to ten muskularny brunet? - zapytał Galio.

-Tak to on - odrzekła dziewczyna.

-Gal idziesz na zwiady?- spytał Varus.

-Mogę iść, tylko zaczekaj pójdę po włócznie - odpowiedział Galio.

-A JA!?!?! - krzyknęła Ashe.

-Dobrze, weź kilka strzał i łuk. Mój gust nie pozwalał puszczać tak pięknej kobiety na zwiady

-wyszczerzył zęby w uśmiechu Varus.

-Bardzo śmieszne Var- rzekła Ashe.

-Cichooo - szepnął dosyć głośno Varus.

-Dobrze, dobrze wywrócić się nie mogę- wyszeptała Ashe.

Skradali się już drugą godzinę, a spotkali aż trzy patrole ogrów. Wróg padł wcześniej. Trójka piętnastolatków nadal szła ciemnym lasem.

-Noc się zbliża, musimy odpocząć - rzekł Galio.

Zgodzili się. Wybrali miejsce pod drzewem i obok krzaków.

-To będzie mroźna noc- stwierdziła Ashe.

OPOWIADANIE NUMER 2

Szymon Grochał „W krainie wojowników”

Wstęp

Mike. mieszka sam i zajmuje się wynalazkami. Nagle dostał wyjątkową ofertę

„Drogi Mike’u twoje wynalazki są niezwykle, więc chcieliśmy cię zaprosić na festyn wynalazków w krainie krasnoludów. Nagroda to 10 rubli.

Zapraszam Krasnolud Liam

Rozdział 1. Topór krasnoluda

Po paru dniach Mike wyrusza do krainy Liama. Spotyka tam różne małe zgredy. Miał jeszcze trochę czasu, więc zjadł pożywny obiad i ruszył na festyn. Spotkał tam Liama (przewodniczącego festynu). Oprowadził Mike’a po różnych miejscach i pokazał mu wynalazki. Gdy skończył się festyn, Liam poprosił go o coś. Jego oferta dotyczyła uratowania żony króla w zamian za skarbiec z pieniędzmi. Mike się ucieszył i powiedział, że spróbuje tego dokonać.

Następnego ranka chłopiec wstał rześki, zjadł pożywne śniadanie i wyruszył w podróż. Wcześniej jednak udał się do Liama’a.

-Witaj Liamie! - przywitał się Mike.

-Dzień dobry chłopcze - odpowiedział krasnolud - Co cię tu do mnie sprowadza?

-Wiesz Liamie, mam prośbę- zaczął Mike.

-Jaką?

-Czy mogę dostać od ciebie miecz wykuty przez krasnoludów? - zapytał chłopiec.

Krasnolud musiał się zastanowić, a po chwili zapytał:

-A do czego ci ten miecz potrzebny?

-Wyruszam by uratować żonę króla, a na drodze może znajdować się wiele niebezpieczeństw
- odpowiedział.

-A umiesz się posługiwać takim mieczem? -zapytał Liam. –Bo jeśli nie, to ja mogę cię tego nauczyć. Wiedz jednak, że moje umiejętności nie sięgają tak bardzo daleko. Dużo sprawniej władam toporem.

-Dobrze więc, możesz mnie nauczyć - rzekł Mike.

Po paru tygodniach, gdy ciężkie treningi stały się dla chłopca codziennością, Liam rzekł:

-Już jesteś gotowy wyruszyć w podróż.

Po czym wyciągnął ze skrzyni leżącej obok topór.

OPOWIADANIE NUMER 3

Jakub Oskwarek

Rozdział 6 *Pomocnik świętego Mikołaja*

Znowu zasnął nad projektem. Kiedy się obudzili, na zegarze była ósma pięćdziesiąt pięć, a my zaczynamy pracę o dziewiątej. Szybko się spakowaliśmy i wylecieliśmy. Siedem godzin później byliśmy w Rovaniemi.

Spotkaliśmy świętego Mikołaja, który powiedział:

- Ummm, och, tak, tak, ojej, he, he. Z Polski, jeżeli się nie mylę?
- Nie myli się Mikołaj - odpowiedziałem – Jak tam przygotowania do 6 grudnia?
- Muszą się posuwać i się posuwają. Przecież dziś 5 grudnia. Za chwilę ruszam. Pomożecie mi?
- Naturalnie - odpowiedział Maciek.
- Więc ty przygotuj sanie, – wskazał na mnie – a ty kup ostatnie prezenty. Ja się przebiorę.
- A elfy to tylko legenda? Nie pomagają? - zaciekałem się.
- Pomagają - mruknął Mikołaj – Ale muszą też przystroić swoje domki na święta.
- Ach tak. Rozumiem.
- Dobrze, dobrze, już idźcie, musimy się uwijać.

I poszedł. Maciek polecał po zakupy, a ja zacząłem szykować sanie. Szło mi idealnie. Ale kiedy Mikołaj wyszedł ze swojej chaty, bardzo się zdziwił:

- A gdzie są renifery?
- Proszę się nie martwić. Zapraszam do pojazdu.

Przybiegł Maciek. Usiedliśmy wszyscy trzej. Nacisnąłem mały czerwony guzik. Sanie wzbiły się w powietrze.

- Co to ma znaczyć?! - krzyczał święty – Co to jest?
- Jak to: co? Silnik Nitro. My tam na południu tak się poruszamy.

Mikołaj gładził się chwilę po brodzie, a potem powiedział:

- Nieważne. Zatrzymaj się, to zostawię prezent.
- Nie musimy się zatrzymywać – odrzekłem i nacisnąłem kolejny guzik, tym razem niebieski.

Z sań wysunęło się ramię dźwigu.

- Który prezent? - spytałem uprzejmie.
- T-t-e-n-n-n ż-ż-ó-ł-ł-t-t-yyy -wyjąkał Mikołaj.

Rzuciłem żółty prezent do domu o numerze 43 a.

* * *

W pewnym domu o numerze 43 a mała dziewczynka powiedziała:

- Ale te elfy rozwinęły swoją cywilizację!

Bo nie tak dawno do jej pokoju (tłukąc szybę) wpadł nieco pognieciony pakunek. Rozerwała go, popatrzyła z kwaśną miną za saniami świętego Mikołaja i wyrzuciła za okno to, co przed zrzuceniem było lalką.

* * *

Właśnie zakręcaliśmy, żeby polecieć do kolejnej dzielnicy, gdy z domów zaczęły wychodzić dzieci. Krzyczały one:

**Nie chcemy zniszczonych prezentów!
Nie chcemy zniszczonych prezentów!**

Nagle przyszli rodzice tych dzieci. Jak to rodzice – nie zauważyli świętego Mikołaja, więc mówili:

– Kochanie, to tylko dwaj faceci, którzy się wygłupiają...

Za to Mikołaj był na mnie okropnie wściekły...Zadzwonił telefon komórkowy. Odetchnąłem z ulgą i odebrałem. W słuchawce usłyszałem znajomy głos:

*Jakub, to ja, Aleksander Sanni! Proszę Cię, natychmiast
wróćcie z Maćkiem do Masatto!*

– Eeeeeeeee... Masatto, tak? - spytałem nerwowo, patrząc na rozgniewanego Mikołaja – Jasne zaraz będziemy.

Dałem znak Maćkowi i wyskoczyliśmy. Jedyne co potem usłyszeliśmy, to, to:

– Ech, ta dzisiejsza młodzież. Skaczą z odrzutowych sań do firmy, przebijając dach. Oj!

Rozdział 7 Nagrody dla miasta

Wpadliśmy do laboratorium Alberta, okropnego awanturnika.

– Zwariowaliście?! - ryknął.

I oczywiście się pokłóciliśmy. Najpierw było wyzywanie się nawzajem, potem zaczęliśmy sobie grozić kuszami, a na koniec doszło do rękoczynów. Poleciały iskry, a do warsztatu z krzykiem przyleciał pan Olek Sanni.

– Co tu się dzieje?! - chciał zawołać, ale nie zdążył, bo z kuszy wyleciał laserowy pocisk i przypalił mu koszulę.

– Dosyć tego! - wrzasnął – Macie się pogodzić!

Położyliśmy broń na stole. Chcieliśmy sobie podać ręce, lecz się nie udało. Ten nieuk, Łukasz Pustynia, wbiegł i strącił kuszę, która wystrzeliła i niewiele brakowało, by odcięła nam dłonie. Zezłościł się na siebie, a pan Sanni poczerwieniał jak chili. Kusza znowu wystrzeliła, ale tym razem prądem. Ukazał nam się idealny przekrój naszego szefa. Same kosteczki. Uwieczniłem tę cudowną chwilę aparatem laserowym, co jeszcze bardziej rozjaśniło pana Aleksandra, ale chyba go zabolalo. Kiedy już wrócił do swej normalnej postaci, wrzasnął:

– Wylatujecie z firmy!

Chciałem, aby nikt już nie korzystał z usług firmy Masatto. Więc złośliwie nakleilem na wszystkich plakatach zdjęcie przekroju szefuńcia. Najpierw kolorowym drukiem pisało:

**Masatto
twoja firma**

A następnie był widoczny wystraszony trup.

Pewnego dnia zadzwonił telefon. Wziąłem do ręki słuchawkę i zacząłem rozmawiać.

- Aha... Tak... Pamiętam... Co? Przyciąga miliony turystów i dziennikarzy? MOJA reklama? Dobra... Zaraz przyjeżdżam.

Gdy byłem na miejscu, zobaczyłem tysiące ludzi z mikrofonami, kamerami i notesami. Zadawali mojemu szefowi różne pytania:

- Ile zarabia Pańska fabryka rocznie?
- Gdzie był Pan kształcony?
- Kto jest najlepszym pracownikiem?
- Od kiedy ma Pan tę fabrykę?
- Kto ją założył: Pan czy Pański przodek?
- Kim jest ten słodki, wesoły trupek z reklamy?

Na to ostatnie nie chciał odpowiadać, nie wiem dlaczego. Kiedy ludzie sobie poszli, okazało się, że nasza fabryka otrzymała 1184 statuetki. Nie zostało ich jednak dużo, bo Łukasz Pustynia je potłukł.

* * *

Zaczęły się wakacje i poszedłem do sklepu coś kupić. Rzuciła mi się w oczy pewna mała, szklana kusza. Chciałem sprawdzić, jaką ma moc.

- Można wypróbować towar? - spytałem uprzejmie.
- Taaa... - odpowiedziała sprzedawczyni, która (nawet na mnie nie patrząc) czytała „Jakiś romans”.

Wziąłem więc kuszę do ręki i nacisnąłem guzik. Efekt był jak po bombie. Z półki strzeliły kłęby dymu i resztki tego, co na niej stało. Dzwonek wiszący na drzwiach spadł na podłogę i się rozbił. Kasjerka zemdląła. Kusza zacięła się na poziomie strzałów i porobiła dziurki w całym sklepie. Wyglądał jak ser szwajcarski, w dodatku wędzony (przez dym).

Wyniosłem kuszę na ulicę, ale zaczęła dziurkować całe miasto. Wtedy coś mi się przypomniało. Nie zapłaciłem kasjerce, więc wróciłem i zostawiłem pieniądze.

- Ciastkami się tu nie płaci... - mruknęła półprzutomna sprzedawczyni.

Wybiegłem z palącego się budynku (zostawiając kasjerce krople cucące). W jednej chwili zbladłem. Nad miastem przeleciał helikopter prezydenta. Po jakimś czasie nadjechała jego limuzyna.

Podszedł do mnie.

- Kto to zrobił? - spytał.
- Ja... - odpowiedziałem.
- Brawo, mój drogi! Idealny sposób na wietrzenie pomieszczeń! - zaczął potrząsać moją dłoń, a przy okazji całym mną.
- Zobacz jak dym ulatuje z tych domów i wieżowców! Na pewno było w nich za gorąco! Tu statuetka dla Ciebie, a, jest jeszcze jedna. O! Proszę, tu masz dyplom. I masz też

odpowiedzialne zadanie! Do następnego roku masz przebudować wszystkie miasta na ten styl.

* * *

Maciek dusił się ze śmiechu.

- Cha, cha! Szkoda, że nie widział wnętrza i nie wypytywał innych ludzi – ryczał. -

Pewnie kazałby ci w rok przebudować wszystkie miasta w Polsce na takie, jakie miały być za dwadzieścia lat!

- Na zawsze przysłużyłbym się ludzkości! - obraziłem się.
- Dosyć tego! - pan Olek Sanni wpadł do biura
 - Tak się drzecie, że w moim gabinecie lecą szyby! Cicho! Każdy do swojej pracy!

Wróciliśmy posłusznie do swoich zajęć. Zastanawiam się tylko, jak szyby mogą lecieć w ciemnym i ponurym pokoju pana Sanni, który nie posiada okien...

Rozdział 8

Konferencja

Mieliśmy konferencję, którą ja prowadziłem. Ale wyszedł koszmar, a nie konferencja! A było to tak...

- Moi drodzy! - zacząłem przemowę. - Wielkim celem ludzkości od kilku lat jest zdobywanie wiedzy na temat zwierząt...

Łukasz Pustynia nacisnął przycisk na swoim pulpicie, a na ekranie pojawił się napis:

GŁOS UCZESTNIKA NR 200137

- Niech będzie... - westchnąłem.

- Ja myślę... - zaczął Łukasz.
- Nie zaczynaj zdania od słów „Ja myślę”, bo kłamstwa nie

cierpię! - wrzasnąłem.

- Według mnie – poprawił się – trzeba wynaleźć urządzenie, które pozwoli nam się zmieniać w dowolne zwierzę. Wtedy lepiej poznamy wszystkie gatunki.
- To był mój pomysł! - krzyknąłem.
- A właśnie, że mój! - zapierał się Łukasz Pustynia.
- Nie kłam!
- Ja jestem za tępy, żeby umieć kłamać! To bardzo trudne!
- Tak samo trudne, jak zjedzenie loda! - powiedziałem z kpiną.
- Serio? Masz z tym problem? - spytał Łukasz.

Zacząłem walić w mój pulpit, przez co na głównym ekranie pokazała się notatka:

??????????

!!!!!!!!!!!!

Trochę szacunku dla aparatury!

A potem w sali zgasło wszystko, co było elektroniczne.

- Wysiadły korki! - krzyknąłem.
- Wcale nie! - zapewnił Łukasz i pokazał swoją kolekcję korków, zamkniętą w miniaturowej Ferrari. - Jeszcze nie wysiadły! Wciąż są w samochodzie!

A ja powiedziałem, że zważywszy na okoliczności przerywam konferencję. Ale nie przerwałem, bo musiałem jeszcze wytłumaczyć Łukaszowi, co oznacza słowo „zważywszy”.

Rozdział 9

Realizacja pomysłu

- Z drogi, bo naukowiec idzie! - krzyknąłem, wchodząc do pokoju Arka.
- Krokodyl! - wrzasnął Arek i rozpląszczył się pod nogami Maćka, który też był w jego pokoju.

- W tym momencie mój wynalazek wystrzelił i zamienił pana Sanni w świnkę.

OPOWIADANIE NUMER 4

Kacper Latosiewicz

„Tray Samson i katalizator światła”

Daleko stąd żył zwykły chłopak Tray. Jako że wszyscy go lubili, przez przypadek wykrył on swój sekret. Tray miał magiczne moce. Potrafił strzelać piorunami, wystrzeliwać kolorowe światła, a także strzelać wielki księżycem, który powalał wszystkich na kolana. Tray z czasem uczył się nowych umiejętności, dzięki niemu Zło w mieście ucichło... Ale nie na długo.

ROZDZIAŁ I

W tym momencie Tray'a znało już całe Cedros. Wszyscy podziwiali jego znajomość magii. On zawsze odpowiadał, że taki jest. Kiedyś pięknego poranka Tray obudził się w swoim pokoju i usłyszał hałas dobiegający z piwnicy. Wziął pelerynę i powoli zszedł ze schodów. Zauważył tam dwa trolle. Zdjął pelerynę i przygotował się do walki. Jeden z nich obrócił się i zaczął podążać w jego stronę, jednak Tray nieraz już łapał trolle. Wziął zamach i wyrzucił świecącą się kulę, która zaczęła z wielką szybkością otaczać trolla, aż do momentu, gdy był cały w pajęczynie i nie mógł się ruszać. Chwile po tym drugi troll obrócił się i skoczył na Tray'a. Ten zniknął i pojawił się za trollem. Dotknął go rozłożoną ręką tak, że został sparaliżowany. Po tym Tray rzucił małą zieloną kostkę i po chwili trolle znikły, a kostka stała się czerwona. A koło niej pojawił się mały list.

